

XI Konkurs historyczny z cyklu „Historia i Życie”, 2015/16

*Pasja przedsiębiorczości w historii rodzinnej, lokalnej, regionalnej*

**Żaneta Olejniczak**

**Zgierski Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych im. Jana Pawła II**

**Nauczyciel - opiekun naukowy pracy: mgr Beata Rybarczyk**

## **Jak feniks z popiołów... – historia zgierskiej „Boruty” i jej cichych bohaterów**

Rok 1894, dwóch wspólników – Jan Śniechowski, polski przemysłowiec, oraz Ignacy Hordliczka, bogaty, czeski fabrykant – zakładają fabrykę barwników „Boruta” w Zgierzu. Jan Śniechowski – człowiek o dużych zdolnościach i równie dużej przedsiębiorczości, pochodził z rodziny ziemiańskiej z okolic Płocka. Ukończył studia wyższe w Paryżu w École des Ponts et Chaussées (Szkoła Dróg i Mostów), z tytułem inżyniera. To właśnie podczas studiów w Paryżu rozbudziło się jego zainteresowanie fizyką matematyczną. Po powrocie do kraju zajął się problemem otrzymywania amoniaku z torfu, ale zakończył eksperymenty, uznając ten proces za nieopłacalny. W 1877 roku wybrał się w podróż do Niemiec, gdzie przypadkowo zetknął się z produkcją barwników, co go zafascynowało. Postanowił przenieść poznaną technologię na grunt polski.

Początki były dosyć zabawne, ale musiał jakoś rozpocząć swoją przygodę życia z produkcją barwników. I rozpoczął ... w kuchni swojego mieszkania. Problemów było co niemiara, ale głowę miał pełną pomysłów. Gdy brakowało mu na przykład pras filtracyjnych, znalazł dość prozaiczne rozwiązanie: wraz ze swoim służącym wyżywał barwniki w ...prześcieradłach. Jak się okazało były one dobrej jakości.

Informacje o „kuchennej” produkcji barwników dotarły do przedsiębiorców w Łodzi. Zgłaszali się do niego różni ludzie, potencjalni wspólnicy. Postanowił założyć firmę razem z Szają Rosenblattem. Produkcja pierwszych barwników do wełny i bawełny początkowo opierała się na półproduktach sprowadzanych z Niemiec. Barwniki te wyrabiano ręcznie w

garnkach, wiadrach i drewnianych kadziach. Niestety, wytwórnia została wkrótce rozwiązana z powodu kryzysu na rynku włókienniczym. Wielka wytwórnia przekształciła się w zwykłą farbiarnię, którą w całości przejął łódzki przedsiębiorca – syn Szai, Józef Rosenblatt. Jan Śniechowski został na bruku z 8 kadziami drewnianymi, 2 pompami, 2 prasami, suszarką oraz młynkiem. I co z tym było zrobić?

Pomimo porażki, nadal pełen optymizmu Jan Śniechowski przyjechał do Zgierza w poszukiwaniu nowego wspólnika. W tym samym 1894 roku nawiązał znajomość i rozpoczął współpracę z Ignacym Hordliczką, doświadczonym handlowcem. Założyli spółkę, która miała produkować barwniki syntetyczne. Do spółki należał prawdopodobnie jeden ze znanych łódzkich fabrykantów Edward Herbst<sup>1</sup>. Spółka zlokalizowana była na ulicy Zegrzańskiej 6 (dzisiaj ul. Dąbrowskiego – dawne tzw. Stare Miasto, zamieszkiwane przez ludność narodowości żydowskiej, tam też mieściły się fabryki). Fabryka, która mieściła się w szopie, była spółką jawną wpisaną do rejestru handlowego, jako „Śniechowski i Hordliczka, Fabryka Barwników, Zgierz”.

Panowie Śniechowski i Hordliczka zajmowali się sprawami handlowymi, sami prowadzili też administrację. Zatrudnili inżyniera Oskara Gerlicza<sup>2</sup>, który nadzorował technologię produkcji. Przez kolejne lata pracowali na ugruntowanie swojej pozycji na rynku łódzkim. Jan Śniechowski miał szerokie kontakty z grupą polskich chemików kolorystów, a także z Polakami, którzy pracowali na kierowniczych stanowiskach w łódzkich farbiarniach i drukarniach, a dokonywali zakupu barwników z „Boruty”. Po raz pierwszy w fabryce pojawiły się barwniki kwasowe. Czołowym produktem stała się „czern Boruta”.

Z czasem okazało się, że zakład, aby lepiej funkcjonować, potrzebuje modernizacji i przestrzeni. Pojawiły się również problemy związane z lokalizacją zakładu w centrum miasta. Odprowadzane do rzeki Bzury ścieki zanieczyszczały wody gruntowe i zatruwały powietrze. Taka sytuacja zmusiła właścicieli firmy do zakupu nowych terenów na krańcach miasta. Budowa nowej fabryki została zapoczątkowana w 1908 roku i trwała dwa lata. Zamierzali poszerzyć asortyment produkcyjny o nowe barwniki siarkowe i azowe.

W 1910 roku przedsiębiorstwo przekształciło się w Towarzystwo Akcyjne Fabryki Barwników i Przetworów Chemicznych w Zgierzu – „Boruta-Zgierz” przy ul. Leśnej (dziś ul. Śniechowskiego). Zastanawiałam się skąd nazwa „Boruta”? Według przekazów ustnych młyny, które miały barwniki, zwłaszcza czern, tak pyliły, że robotnicy wyglądali jakby pracowali u Diabła Boruty, słynnego w naszych stronach<sup>3</sup>. Wspomniany wcześniej barwnik nosił nazwę „czern Boruta”.

Firma rozwijała się dość szybko. Kontynuowano badania nad nowymi barwnikami, zatrudniono chemików – kolorystów, tworząc tym samym największy na ziemiach polskich

---

<sup>1</sup> Edward Herbst, polski przemysłowiec działający w Łodzi. Pracował w firmie Karola Scheiblera; po ślubie z jego córką Matyldą stał się współwłaścicielem firmy.

<sup>2</sup> Oskar Gerlicz, inżynier, jeden z pierwszych członków zarządu zakładów Boruta.

<sup>3</sup> Legenda głosi, że Boruta mieszka w Zamku Królewskim w Łęczycy. [Przyp. red.]

zespół laboratoryjno-produkcyjny i naukowo-badawczy. Tak naprawdę stał się on swego rodzaju szkołą dla chemików z zakresu chemii organicznej.

Właściciele wiedzieli, że muszą dbać nie tylko o rozwój firmy, ale także o jej pracowników. Stosunek Hordliczki do pracowników był bardzo życzliwy. Założył dla robotników młodocianych szkołę przyzakładową dokształcającą, a także „pokój osobisty”, w którym mogli się przebierać i wypoczywać w przerwie lub po zakończeniu pracy. Robotnicy mieszkający blisko zakładu w czasie przerwy obiadowej mogli jadać w domu i nie musieli korzystać z posiłków przynoszonych przez rodzinę do fabryki. Praca trwała od godziny 6:30 do 19:00. Warunki były ciężkie, jednak starano się stworzyć rodzinną atmosferę wśród załogi. Pracowników przyciągały też płace. Wielu ludzi związało swe losy z tym zakładem. Co ich przyciągało? Stosunek właścicieli do pracowników, zaufanie, polski charakter zakładu, a może widzieli swoją przyszłość w przedsiębiorstwie, które pręźnie się rozwija? A może wszystkie te czynniki razem?

Już po 15 latach istnienia „Boruta” miała silną pozycję na krajowym rynku barwników. W 1910 roku ukończono budowę nowej, większej fabryki oraz wytwórnię kwasu siarkowego, a trzy lata później rozpoczęto budowę bocznic, która miała ułatwić transport. Plany inwestycyjne przekreślił wybuch I wojny światowej. Pomimo że Rosjanie zarządzili ewakuację zakładów przemysłowych z terenu Królestwa Polskiego, to nie objęła ona „Boruty”. Niestety z 18 na 19 listopada 1914 roku Niemcy podpalili budynki zakładu, właściwie bez potrzeby. W czasie pożaru budynki „Boruty” całkowicie spłonęły. Uległ zniszczeniu „mózg” fabryki – laboratorium. Ignacy Hordliczka zdołał jednak wykraść i uratować swoją dokumentację. Niemcy dewastowali, co mogli. W ten sposób chcieli wyeliminować konkurencję.

Właściciele „Boruty” również i tym razem nie poddali się, pomimo trudności związanych z brakiem funduszy na odbudowę fabryki. Udało im się zaangażować do współpracy rząd odrodzonego państwa polskiego. W ten sposób w 1920 roku utworzona została spółka akcyjna „Przemysł Chemiczny w Polsce”. „Boruta” rosła w imponującym tempie, realizując plany sprzed wojny. W latach 20. Zakłady, chcąc rozszerzyć działalność i uniezależnić się od niemieckich dostaw półfabrykatów, zaczęły produkować je na miejscu. [...].

W 1921 roku firma wykupiła tereny pod kolejną inwestycję. Konieczne było wybudowanie bocznic tramwajowej, która łączyłaby zakład ze stacją kolejową; zrealizowano to w tym samym roku, a następnie odbudowano linię telefoniczną z Łodzią. Na terenie zakładu uruchomiono kolejkę wąskotorową, która ułatwiała przemieszczanie się po jego terenie, a także przewożenie niebezpiecznych w transporcie substancji. W rozwoju firmy nie uczestniczył już Jan Śniechowski, gdyż zmarł w 1922 roku.

Spółka zakupiła warszawską wytwórnię barwników „Kalle i spółka”, co niestety spowodowało kolosalne zadłużenie „Boruty”, a także położyło kres dalszym planom rozwojowym firmy. Zgierscy urzędnicy nazywali ten zakup „koń trojański” albo „kula u nogi”. Długi „Boruty” zostały spłacone przez Bank Gospodarstwa Krajowego, który skupił jej akcje i

został właścicielem ponad połowy kapitału spółki. „Boruta” stała się jednym z członków założycielskich Związku Przemysłu Chemicznego w Polsce.

Do kryzysu lat 20. w „Borucie” doprowadziła również zła sytuacja gospodarcza i finansowa w państwie, wojna celna z Niemcami z 1925 roku, galopująca inflacja oraz otwarta walka koncernu niemieckiego IG-Farben o klientów „Boruty”. Na polskim rynku barwników również panowała ostra konkurencja. Firma „Barwnil” sprzedawała barwniki po niższych cenach i wyparła Borutę z dostaw do spółki akcyjnej Braci Geyer<sup>4</sup> z Łodzi. „Boruta” musiała obniżyć ceny swoich produktów, aby przetrwać na rynku chemicznym. Dochodziło również do matactw finansowych i zakładania małych biur, które kupowały barwniki od innych firm, jak się okazało należących do IG-Farben. Koszt produkcji barwników w „Borucie”, ze względu na ich wysoką jakość był większy niż w innych krajach europejskich. Firma niemiecka chciała przejąć „Borutę”, polski i europejski rynek chemiczny.

Chciałabym wspomnieć o wizycie w „Borucie” w 1936 roku Prezydenta Rzeczypospolitej, profesora Ignacego Mościckiego. Podczas jego odwiedzin jeden z pracowników firmy, Jan Wincza<sup>5</sup>, zaprezentował niesamowity wynalazek. Na stawie Gerlicza pokazał model statku, którym sam sterował za pośrednictwem odpowiednich impulsów radiowych. Myślą przewodnią było wykorzystanie statku przez naszą marynarkę wojenną. A był on absolutną nowością w skali światowej, niestety ówczesny potencjał przemysłowy i ekonomiczny nie był w stanie sprostać temu przedsięwzięciu. Nie zostało ono jednak zapomniane; przypomniał sobie o nim Niemcy na początku II wojny światowej.

W 1938 roku firma zarejestrowała i uzyskała ochronę patentową znaku towarowego – wizerunek sowy z napisem „Boruta–Zgierz”. Gdyby w dwudziestoleciu międzywojennym udało się zakładowi zrealizować swoje plany, to niewątpliwie stałaby się największym koncernem w polskim przemyśle chemicznym.

Wraz z początkiem II wojny światowej sytuacja firmy ulega diametralnej zmianie. W związku z tym, że teren Zgierza znalazł się na terenie Kraju Warty (wcielonym do Rzeszy), „Boruta” została przejęta przez niemieckiego potentata chemicznego – firmę IG-Farben, który w 1940 roku przekształcił zakład w „Teerfarbenwerke Zgierz GMBH” (Zakład Barwników Smołowych Zgierz) z produkcją chemikaliów dla armii niemieckiej. [...] Niemcy w czasie wojny poczynili szereg inwestycji na terenie zakładu. Zmodernizowali i wybudowali wiele obiektów pomocniczych, które wcześniej były zaplanowane przez polskich właścicieli, jak magazyny, nowe maszyny, rozbudowa sieci kolejowej. Dzięki tym działaniom „Boruta” zyskała na wartości. Niemcy systematycznie włączali zakład do systemu przemysłu Rzeszy – zastępowali polskich chemików „Boruty” Niemcami, a z czasem wywozili majątek zakładów. Nie mogli jednak od razu pozbyć się polskiej załogi, ze względu na problemy z produkcją. Do 7 października 1939 roku dotychczasowi pracownicy mogli wrócić do zakładu, po tym terminie Polacy przestawali być jego pracownikami. W stosunku do polskich pracowników

---

<sup>4</sup> Tzw. Biała Fabryka założona przez Ludwika Geyera, mieściła się w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 282.

<sup>5</sup> Jan Wincza, inżynier, kierownik montażu i kierownik warsztatu mechanicznego „Boruty”, wynalazca.

zastosowano politykę germanizacyjną, zwłaszcza w stosunku do inteligencji, a także starano się ich zachęcić do pracy płacami, zatrudnieniem lekarza czy też utworzeniem izby chorych.

W październiku 1939 roku do zakładu wrócił Jan Wincza. Niemiecka dyrekcja powierzyła mu nadzór nad kotłami i pompami oraz stroną elektrotechniczną zakładu. Skąd zainteresowanie Niemców jego osobą? Wywiad niemiecki przypominał sobie o statku. Zarekwirowano mu projekty i drogie akumulatory kadmowo-niklowe. Był w związku z tym wielokrotnie przesłuchiwany.

Zakład pracował do ostatnich dni wojny, a jego budynki i urządzenia zdane były do dalszej produkcji, dlatego już w roku 1945 utworzono tymczasowy zarząd fabryki, który kierował działalnością oraz administracją firmy. Jak się okazało zakład „Boruty” zniszczony był w 60%. Park maszynowy zakładów był ubogi, co było problemem w realizacji powojennej rozbudowy i modernizacji fabryki. Innym problemem firmy była zbyt mała liczba pracowników. Firmie oprócz surowców i półproduktów brakowało węgla, ale przede wszystkim pieniędzy.

Kazimierz Kliszko<sup>6</sup>, pracownik „Boruty”, w swoim opowiadaniu, którego fragmenty zamieszczone zostały w książce „Sto lat koloru”, opisał sytuację po ucieczce Niemców i wkroczeniu Rosjan, pokazując bezinteresowność mieszkańców Zgierza i pracowników Boruty. Niemcy uciekli demontując potrzebne do remontów części z oddziałów „Boruty”, a także zostawiając czynny zakład. Na dworze zima i mróz, a w rurociągach woda. Pracownicy starali się uratować to, co mogli. Udało się. W międzyczasie pracownicy sami dorabiali w warsztatach brakujące części. Załoga ściągała potrzebne urządzenia, skąd się dało. Wszystko po to, aby zakład funkcjonował i aby nie doszło do jego zatrzymania.

*Po wyzwoleniu wszyscy zgłosili się do pracy na swoje stanowiska. Był to styczeń w mroźnej zimie 1945 roku. Pierwsze zebranie załogi odbyło się na rampie kolejowej przy magazynie. [...] Pierwsza produkcja ruszyła w kwietniu 1945 roku. Brak było surowców i części urządzeń. [...] Wielu wtedy ludzi na apel dyrektora Smolarskiego poszło do tej pracy ochotniczo. Nie były wtedy jeszcze uregulowane wypłaty, dla wszystkich nie wystarczyło pieniędzy. Otrzymywaliśmy bony [...] Otworzono sklep spółdzielcy. [...] Olej i mydło produkowaliśmy w zakładzie. Dzięki odnalezieniu w Niemczech i sprowadzeniu do zakładu wywiezionych przez okupanta urządzeń, jak np. aparaty wysokociśnieniowe, można było stopniowo uruchamiać poszczególne oddziały. Po urządzenia jeździli Dutkiewicz i Szwalbe. Urządzenia te przekazały wojskowe władze radzieckie w Niemczech”<sup>7</sup>.*

Pracownicy „Boruty” podążali za linią frontu. Na dworcach i bocznicach kolejowych odnajdywali skrzynie ze zdemontowanymi urządzeniami. Nie udało się im odzyskać wywiezionych wcześniej surowców i półproduktów. Mogli jednak podziękować Niemcom za ich skrupulatność, bo dzięki ich porządkowi każda skrzynia była opisana. Niemcy wywieźli również, nad czym należy ubolewać, dokumentacje techniczną i księgową. Dokumentacja

---

<sup>6</sup> Kazimierz Kliszko, pracownik „Boruty” w latach 60. i 70. XX wieku, prawdopodobnie ślusarz, mechanik.

<sup>7</sup> T. Przygucki, *Sto lat koloru*, Łódź 1994, s. 88.

księgowa była o tyle ważna, że podczas procesu w Norymberdze, oskarżeni o działanie na szkodę polskiej gospodarki, bronili się tym, że poczynili inwestycje, które wymagały ogromnych nakładów finansowych. Brak dokumentacji technicznej utrudniał uruchomienie i rozbudowę zakładu. [...]

W 1945 roku wybrano Radę Zakładową, a nowym kierownikiem firmy został uznany pracownik i wynalazca, wspominany wyżej inż. Jan Wincza. Z chwilą ucieczki Niemców w styczniu 1945 roku to on objął wraz z kilkunastoma robotnikami opiekę nad „Borutą”. W tym pierwszym i trudnym okresie, do 16 marca 1945 roku, pełnił funkcję Zarządcy Państwowego, a jego zastępcą został Zygmunt Nowiński. Pod koniec roku 1945 „Boruta” w Zgierzu podlegała Zjednoczeniu Przemysłu Organicznego i Farmaceutycznego z siedzibą w Łodzi. Zakład przeszedł na własność państwa w 1947 roku, a zmiany organizacyjne, jakie towarzyszyły firmie zostały zakończone na początku stycznia 1951 roku, kiedy to przedsiębiorstwo uzyskało nazwę „Zakłady Chemiczne – Boruta” w Zgierzu, a następnie Zakłady Przemysłu Barwników „Boruta” w Zgierzu.

W 1956 roku dyrektorem fabryki został Władysław Lisiecki<sup>8</sup>, pracujący w „Borucie” od 1936 roku. To on był motorem napędowym prac związanych z odbudową i rozbudową zakładu. Był człowiekiem oddanym zakładowi i pracownikom. Konsekwentny, wymagający, doceniał ciężką pracę robotników. [...] Dyrektorem przestał być w czerwcu 1968 roku, po wydarzeniach marcowych, w których brali udział jego synowie.

Po II wojnie alianci opublikowali w formie raportów tajemnice IG-Farben – tzw. BIOSy, CIOsy i FIATy<sup>9</sup>, które zawierały dokumentację naukową i techniczną barwników. Niestety, ani polskie władze, ani sama „Boruta”, nie wykorzystały tej okazji. Na szczęście BIOSy kupił za swoje prywatne pieniądze doc. Stanisław Galinowski<sup>10</sup> i przekazał na użytek zakładu.

Specjalizacja zakładów w produkcji grup barwników wymagała od pracowników technicznych zwiększonej pracy badawczej nad opracowaniem receptur. [...] W zaistniałej sytuacji w 1952 roku powstał przy Ministerstwie Przemysłu Chemicznego, Instytut Barwników i Półproduktów, który przejął od „Boruty” prowadzenie prac naukowych i przygotowanie dokumentacji technologicznych. Nie było to trwałe rozwiązanie; w następnych latach w firmie „Boruta” powstało (głównie dzięki wysiłkom mgr inż. Stanisława Domańskiego) Laboratorium Badawczo-Interwencyjne oraz Laboratorium Kolorystyczne (w 1957 r.). Koloryści rokrocznie wydawali katalogi i prospekty w różnych językach w celu popularyzowania produkowanych barwników. W roku 1961 wielkim sukcesem okazało się uruchomienie produkcji barwników syntetycznych. Wyprodukowane wyroby sprzedawano na rynku wewnętrznym i za granicą (głównie w państwach tzw. bloku wschodniego), za pośrednictwem Centrali Importowo-Eksportowej Chemikalii „Ciech”.

---

<sup>8</sup> Władysław Lisiecki, dyrektor „Boruty” od 1.08 1956 r. do 30.06.1968 r.

<sup>9</sup> Raporty na temat niemieckiego przemysłu maszynowego: BIOS CIO i serii FIAT, opublikowane w latach 1946 i 1949.

<sup>10</sup> S. Galinowski opracował technologię wytwarzania barwników kadziowych.

W 1972 roku w pewnym zakresie zostały rozwiązane kłopoty lokalowe zakładu. Do użytku oddano 8-piętrowy budynek Zakładowego Laboratorium Badawczego. Na terenie zakładu działał, również od tegoż samego roku, Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Barwników. [...]

Istotnym elementem w rozwoju zakładu był ruch racjonalizatorski. [...] Do 1993 roku racjonalizatorzy z „Boruty” uzyskali 119 patentów za nowe opracowania. W latach 1951-1993 zgłoszono 5350 patentów, z czego 3498 zrealizowano. Od lat 60. w zakładzie działała Komisja Racjonalizatorska, która rozpatrywała wnioski i przyznawała nagrody. Był to element działający mobilizująco, który wiązał ludzi z miejscem pracy. [...] Dyrekcja fundowała nagrody w postaci np. samochodów. Znany jest przypadek, gdy dwuosobowy zespół wygrał samochód Syrena (podobno nagrodę podzielono w ten sposób, że jeden wynalazca spłacił drugiego). Klub Techniki i Racjonalizacji wydawał „Biuletyn Propagandowo-Tematyczny”. Warto dodać, że w tej branży znajomość literatury fachowej była oczywista. Przedsiębiorstwo posiadało dużą Bibliotekę Naukowo-Techniczną, założoną jeszcze w 1895 roku. Znajdowały się tam unikatowe czasopisma, np. „Chemische Berichte” z 1881 roku, zbiór czasopism międzywojennych, kilkanaście tysięcy pozycji książkowych. W 1972 roku przekształcona w Międzyzakładową Bibliotekę Naukowo-Techniczną. W latach 90. była najlepszą biblioteką tego typu w Polsce. Korzystali z niej nie tylko pracownicy zakładu, ale również pracownicy naukowcy uczelni i instytutów oraz studenci.

Firma objęta była planem trzyletnim, sześcioletnim i kolejnymi dwoma pięcioletkami. Z jednej strony rozwijała się, a z drugiej – polityka władz komunistycznych i ich propaganda nie dały o sobie zapomnieć. Kierownictwo firmy prezentowało sprecyzowane stanowisko w kwestii rozwoju firmy, co niekiedy szło w parze ze stanowiskiem ideologicznym. Polityką inwestycyjną kierowała specjalna służba inwestycyjna. [...] Jak stwierdził w swoich wspomnieniach Kazimierz Kliszko: *Taka była atmosfera tamtych lat. Z jednej strony śmiałe plany inwestycyjne, a z drugiej całkowity brak zaufania do „wrogiej klasowo” kadry naukowo-technicznej*<sup>11</sup>.

Po przemianach politycznych 1989 roku doszło do kryzysu „Boruty”. Co się na niego złożyło? Zmieniono system zarządzania, a także zmianie uległy ogólne warunki ekonomiczne: utrata zbytu na rynki byłych krajów socjalistycznych, konkurencja nowocześniejszych i tańszych technologii oraz zaostrzenie norm ekologicznych. [...]

Warto skupić się na problemie firmy związanym z zanieczyszczeniem środowiska. „Boruta” nie była oczywiście jedynym, lecz jednym z 80 największych zakładów – trucicieli. Nie chcąc płacić kar za zanieczyszczanie powietrza czy gleby, musiała zbudować oczyszczalnię ścieków. W krótkim czasie zbudowano pełną, biologiczną oczyszczalnię ścieków komunalnych i przemysłowych, którą uruchomiono w roku 1996. W roku 1998 cała inwestycja została oddana do użytku. Mimo to w roku 1999 zakłady Z.P.B „Boruta” S.A zostały postawione w stan likwidacji, a następnie przekształcone w „Boruta – Kolor Sp. Z O.O”.

---

<sup>11</sup> T. Przygucki, *Sto lat koloru*, s. 107.

W roku 2003 Rada Miasta Zgierza zgodziła się na utworzenie na terenie gminy parku przemysłowego, który otrzymał nazwę „Park Przemysłowy Boruta Zgierz”. „Park” istnieje po dzień dzisiejszy i swoim zasięgiem obejmuje teren byłych Zakładów Przemysłu Barwników Boruta S.A; jego powierzchnia wynosi 174 hektarów. [...] Obecnie na terenie „Parku” działają firmy z bardzo wielu branż, począwszy od firm chemicznych poprzez firmy produkcyjne, zakłady utylizacji odpadów, jak również placówki zdrowia czy hotele.

W wyniku przemian gospodarczych w Polsce w latach 90. nastąpiła zmiana organizacji dwóch zakładów: Zakładów Chemicznych Organika-Zachem w Bydgoszczy oraz Zakładu Przemysłu Barwników „Boruta” w Zgierzu. Efektem tych zmian było ich połączenie w 2009 roku pod szyldem: Boruta-Zachem Kolor Sp. z o.o. Na czele spółki stoi dawny pracownik „Boruty” Wiesław Sażała<sup>12</sup>. Boruta-Zachem przejęła też znak firmowy „Boruty” – sowę, ale jego wersja jest bardziej nowoczesna. Kształt logo zawiera dwa symbole. Pierwszy nawiązuje do tradycji oraz znaku firmowego sprzed reorganizacji firmy – motywu sowy z rozłożonymi skrzydłami. Drugi element to połączone kropki, które tworzą symbol nawiązujący do chemicznych i biologicznych struktur. [...] „Boruta-Zachem SA łączy 120-letnie doświadczenie zgierskiej Boruty z 60-letnią tradycją produkcji środków barwiących marki Zachem z Bydgoszczy”<sup>13</sup>. Obecnie w Borucie Zachem w Zgierzu i Bydgoszczy pracuje 70 osób.

Pracownicy pamiętają o przeszłości. W latach 70. „Boruta” była największym producentem barwników na świecie<sup>14</sup>. Przez portiernię przechodziło codziennie 4,5 tysiąca ludzi, pracowników produkcji, laboratorium i zakładu badawczego. Za bramą rozciągało się prawdziwe przemysłowe miasto z ulicami, budynkami fabrycznymi, biurowcem i pałacikiem dyrekcji ozdobionym logo z wizerunkiem sowy. Mimo trudnych warunków pracy ludzie czuli się jak w rodzinie. Potwierdzeniem tego są słowa pracowników:

*Można się przywiązywać do osób i rzeczy, ale cóż można powiedzieć, jeśli tą „rzeczą” jest zakład, w którym się pracuje dziesiątki lat – historia zakładu staje się częścią życia. Lubię mój zakład. Lubię chodzić po moim zakładzie. Znam tu każdy kąt, każdą piędź ziemi. Lubię patrzeć jak rosną nowe mury, nowe hale – ze szkła i stali. Z radością patrzę na nowe magazyny i urządzenia, tak dalekie od tych, które pamiętam z lat młodości. Dziś uczę młodych, i przekazuję im własną wiedzę i doświadczenie, często własnego życia<sup>15</sup> – Kazimierz Kliszko.*

*Sam zakład pamiętam jako wielką, tajemniczą plątaninę rur, ciemnych korytarzy i zakamarków, w których można było zabłądzić nawet pracując tam przez wiele lat. Bardzo miło wspominał natomiast kolegów i koleżanki, z którymi dzieliliśmy dole i niedole w tej*

---

<sup>12</sup> Wiesław Sażała, zatrudniony w „Borucie” od 1981 r.

<sup>13</sup> Hasło pochodzi ze strony firmowej: <http://www.boruta-zachem.pl/pl/historia>

<sup>14</sup> Słowa Z. Banasiaka, wg artykułu *Sentymentalna „Boruta”*, „Express Ilustrowany”, 30. 01. 2010.

<sup>15</sup> Tamże, s. 128.



najbardziej trującej fabryce Zgierza. Właśnie z myślą o nich chcę działać na rzecz ocalenia pamięci „Boruty” – Zdzisław Banasiak<sup>16</sup>.

Pan Andrzej Mamiński<sup>17</sup>, również były pracownik, powiedział mi, że „Boruta” była nie tylko miejscem pracy, spotkań koleżanek i kolegów, ale była dobrodziejstwem dla całego miasta. Wybudowano firmowy szpital, elektrociepłownię, firmowe przedszkole, stadion i halę sportową, mieszkania dla załogi<sup>18</sup>. Wymienione inwestycje nadal służą kolejnym pokoleniom mieszkańców Zgierza. Zakład zatrudniał nie tylko mieszkańców Zgierza czy okolic, ale ludzi z całej Polski.

Jakież było moje zdziwienie kiedy usłyszałam, że byli pracownicy nadal się spotykają, rozmawiają, dzięki czemu ta rodzinna atmosfera „Boruty” nadal jest żywa. Nawet teraz o Borucie-Zachem pan Andrzej mówi „nasza firma”.

*Boruta dla „starych Boruciarzy” to jak druga rodzina. Próbujemy zarazić młodych pracowników podobnym podejściem do firmy, w której pracują, ale teraz to już jest trochę inna mentalność...<sup>19</sup>.*

Firma przetrwała kryzysy finansowe, dwie wojny, czasy komunistyczne, napotkała na swej drodze nieuczciwą konkurencję i w XXI wieku jest liderem w produkcji barwników, pigmentów i rozjaśniaczy optycznych w kraju i w Europie. Zakład barwników „Boruta”, to swego rodzaju feniks, która potrafił wielokrotnie odradzać się z popiołów. Zaryzykuję stwierdzenie, że Janowi Śniechowskiemu nie śniła się tak świetlana przyszłość jego „kuchennej produkcji barwników”. A może sukces „Boruty” to efekt tej specyficznej, rodzinnej atmosfery, zaangażowania w sprawy zakładu nie tylko właścicieli, ale i pracowników? W tym wypadku sukces ma naprawdę wielu ojców.

## **BIBLIOGRAFIA:**

Artykuł: *Wspomnienia starych boruciarzy*, „Sokolim Okiem”, luty 2010.

Artykuł: *Sentymentalna „Boruta”*, „Express Ilustrowany”, 30. 01. 2010.

S. Mikołajczyk, *Wybitni Zgierzanie z urodzenia i wyboru*, Zgierz 1994.

T. Przygucki, *Sto lat koloru*, Łódź 1994.

<http://www.boruta-zachem.pl/pl>

<http://www.strefabiznesu.pomorska.pl/artukul/boruta-zachem-stawia-na-biotechnologie-byc-byc-prawdziwa-biorafinaria>

---

<sup>16</sup> Sentymentalna „Boruta”, „Express Ilustrowany”, 30. 01.2010. Zdzisław Banasiak pracował w zakładzie 13 lat. Założył Związek Byłych Pracowników Boruty-Zgierz.

<sup>17</sup> Andrzej Mamiński, pracownik „Boruty” od 1967 r., członek zarządu Związku Byłych Pracowników Boruty-Zgierz.

<sup>18</sup> Na lata 1950-1970 przypada intensywny rozwój firmy i wymienione inwestycje.

<sup>19</sup> Słowa pana A. Mamińskiego .

<http://twarzebiznesu.pl/artykuly/818039,wieslaw-sazala-miliony-wycisniete-z-rzepaku.html>

<http://www.kierunekchemia.pl/magazyn,10oruta-jak-feniks-z-popiolow.html>

[www.boruciarze.fora.pl](http://www.boruciarze.fora.pl) – forum byłych pracowników Boruty.

#### **ILUSTRACJE:**

Wykorzystane zdjęcia zostały udostępnione autorce przez Z. Banasiaka, prezesa Związku Byłych Pracowników „Boruty-Zgierz”.



1. Jan Śniechowski.



2. Ignacy Hordliczka.



3. Dom w którym mieszkał Jan Śniechowski (tu powstały pierwsze barwniki).



4. Pałacyk na terenie „Zakładów Chemicznych – Boruta”, 1932 r.



5. Pałacyk obecnie, ok. 2010 r.





*Photo 1894. podwórze fabryczne  
przy ul. gen. Dąbrowskiego*

6. Podwórze fabryczne w 1894 r., ul Dąbrowskiego (wcześniej Pańska).



7. Laboratorium, lata 20. XX wieku.



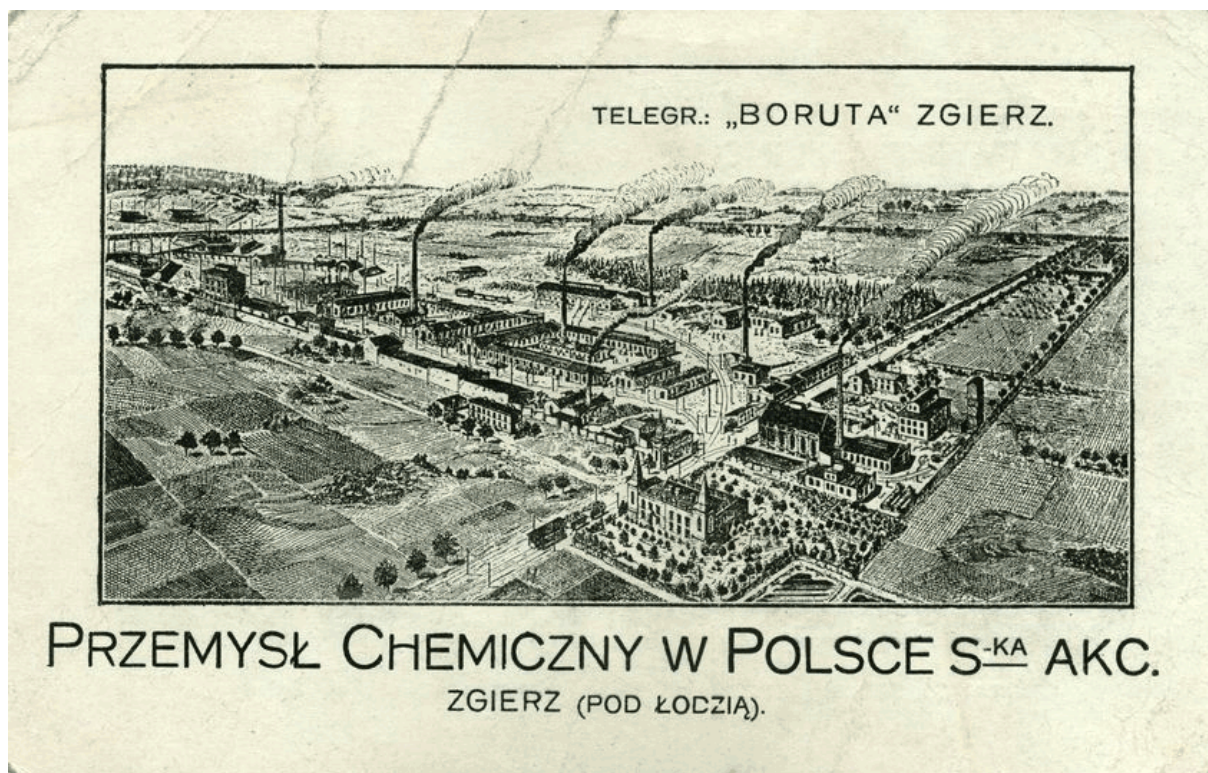
8. Biblioteka w 1926 r.





9. Papier wartościowy zakładów „Boruta” Spółka Akcyjna w Zgierzu, 1923 r.





10. Poczтівka z widokiem i panoramą zakładów „Boruta”, ok. 1921 r.



11. Logo „Boruty” z 1938 r.





12. Obecne logo firmy Boruta-Zachem S. A. W górnej części zdjęcia widać, jak w nowym logo nawiązano do starego wzoru.



13. Park Przemysłowy Boruta Zgierz.